

TEATR IM. W. HORZYCY (TORUŃ)

BIBLIA: PRÓBA

## **Wszystko to marność i pogoń za wiatrem!**

(Koh, 2,11)

\*\*\*

### **Czesław Miłosz**

Zastanówmy się, jaki jest klucz do Księgi Hioba. Z perspektywy społeczeństwa, w którym powstała ta księga, zło jest sprawą ludzką, nie żadną kosmiczną. Jak człowiek czyni zło, czyli grzeszy, to jest przez Boga karany. Jeżeli postępuje dobrze, to jest przez Boga nagradzany. Żadnej pośmiertnej nagrody czy kary nie ma. Człowiek za życia dostaje nagrodę albo karę. W Księdze Hioba nie ma żadnego życia pozagrobowego. Hiob jest pełen sprzeczności, dlatego że w sobie samym czuje te argumenty, które wysuwają jego przyjaciele. On sam jest emocjonalny, a nie rozumowy. Skłania się chwilami do myśli, że Bóg go karze za jego grzechy, czyli przechodzi na stronę przyjaciół, ale zaraz z wściekłością oponuje przeciwko temu. Cały poemat jest zbudowany na pasjach, a nie na rozumowaniach.

Hiob nie wie, co Pan Bóg z szatanem obmyślili. Dlatego poszukuje sensu. Miarą polemik dookoła Księgi Hioba jest to, że pewni komentatorzy bardzo ostro występują przeciwko Bogu. Twierdzą, że Pan Bóg oszukał Hioba, że właściwie go sterroryzował. Pokazał Hiobowi, jaki jest potężny, i chciał, żeby Hiob ukorzył się przed Jego Wszechmocą i Wielkością. A na pytania Hioba udzielił mu wymijających odpowiedzi. Ale jest i inna szkoła interpretacyjna, która twierdzi, że przeciwnie, że Bóg w sposób metaforyczny odsłania Hiobowi moralną istotę świata. Ponieważ Bóg jest tak potężny, ponieważ stworzył takie wspaniałe zwierzęta, to nikt nie może przeciwko Niemu występować. Wspaniałą jest tam opis stworzenia przez Boga świata natury. Czyż więc Hiob może przypuszczać, że On nie jest wszechmocny, że jest niesprawiedliwy, albo że nie ma wszystkich najwyższych cnót moralnych — tyle mniej więcej z tego wynika.

\*\*\*

**14 Jest marność, która się dzieje na ziemi:  
są sprawiedliwi, którym się zdarza to,  
na co zasługują grzesznicy,  
a są grzesznicy, którym się zdarza to,  
na co zasługują sprawiedliwi.**

(Koh, 8,14)

\*\*\*

## **Carl Gustav Jung *Odpowiedź Hiobowi***

Interesuje nas to, w jaki sposób żyjący w naszych czasach, wychowany po chrześcijańsku człowiek ustosunkowuje się do ciemnych stron boga, które ukazuje nam Księga Hioba, lub też w jaki sposób oddziałują one na niego. Nie chcemy tu dawać chłodnej i wyważonej egzegezy, oceniającej sprawiedliwie każdy szczegół, lecz chcemy przedstawić: subiektywną reakcję na problemy, które poruszamy. Ma się tu głośno ozwać głos człowieka, który przemawia w imieniu wielu czujących podobnie, i w słowach jego ma znaleźć wyraz wstrząsu, jakiego doznał on na widok nieskrywanej dzikości i bezecności tego boga. Jeśli nawet wiemy o tym wewnętrznym rozdzieleniu i cierpieniu bóstwa, to jednak jest to w tym stopniu bezrefleksyjne i stąd moralnie bezużyteczne, że wzbudza tak samo bezrefleksyjne, a nie wyrozumiałe współczucie, co długotrwały afekt, który podobny jest do rany gojącej się zbyt wolno. Jak ranę zadaje jakaś broń, tak przyczyną afektu jest gwałt.

Na słowa Jahwe odpowiada Hiob następująco:

„Jam mały, cóż ci odpowiem? –

Rękę przyłożę do ust.

Mówilem raz, nie powtórzę,

dwa razy, ale nie więcej”.

W istocie, jest to jedynie możliwa odpowiedź, jakiej w obliczu nieskończonego stwórcy może udzielić człowiek, który we wszystkich członkach czuje jeszcze lęk przed niemal całkowitym zniszczeniem. W jakim innym rozsądnym sposobie może w tych okolicznościach odpowiedzieć bogu pełzający w prochu, na pół zdeptany robak ludzki? Mimo swej politowania godnej małości i słabości człowiek ten wie, że stoi wobec nadludzkiej istoty, którą cechuje ogromna drażliwość, i dlatego na próbie wytrzymałość Hioba i rozstrzygnięty koszt bezsilnego stworzenia zakład (...) z pozbawionym sumienia podżegaczem? (...)

Bezwzględnie Hiob zostaje pozbawiony swych trzód, wybici zostają jego słudzy, a nawet jego synowie i córki, on sam zaś nawiedzony chorobą, aż po grób swój. Aby pozbawić go także spokoju, napuszcza się na niego żonę i dobrych przyjaciół, którzy wypowiadają fałszywe poglądy. Jego słuszne skargi nie znajdują przychylnego ucha u „sędziego” chwalonego dla jego sprawiedliwości, (...) Do męki Hioba przyczyniają się (...) jego przyjaciele, którzy, zamiast otoczyć Hioba, wiarołomnie porzuconego przez boga, serdeczną opieką, prawią mu morały w sposób aż nazbyt ludzki, tzn. bezduszny, i odbierają mu ostatnią pomoc, jaką mogłoby być ich współczucie i ludzkie zrozumienie: można podejrzewać, że i w tym macza palce Jahwe. (...)

Postępowania boga, rozpatrywane z ludzkiego punktu widzenia, jest tak bardzo oburzające, że musimy zadać sobie pytanie, czy nie kryje się za nim jakiś głębszy motyw? Czyżby Jahwe żywił jakąś ukrytą niechęć do Hioba? To tłumaczyłoby jego ustępliwość wobec szatana. Cóż jednak człowiek ma takiego, czego nie posiada bóg? Mimo swej małości, słabości i bezbronności w stosunku do potężnego bóstwa ma on nieco bardziej przenikliwą świadomość opartą na autorefleksji: musi on, aby w ogóle przetrwać, zdawać sobie zawsze sprawę ze swej beziły

wobec wszechmocnego. Bóg nie potrzebuje zachowywać tego rodzaju przezorności. (...) Czyżby Jahwe miał powziąć podejrzenie, że człowiek posiada jakieś światło, wprawdzie nieskończenie małe, ale bardziej skoncentrowane od jego, boskiego światła? (...)

Hiob poznaje wewnętrzną antynomię boga i tym samym światło jego poznania samo nabiera boskiego charakteru. Możliwość takiego rozwoju Hiob zawdzięcza, jak należy przypuszczać, podobieństwu człowieka do boga, którego to podobieństwa nie należy oczywiście doszukiwać się w morfologicznej budowie człowieka. Takiemu błędowi zapobiegał sam Jahwe ustanawiając zakaz robienia obrazów.

Hiob nie dając się odwieść od przedstawienia swego przypadku bogu (jeśli nawet nie miał nadziei na to, że zostanie wysłuchany) stawiał mu opór, a tym samym stworzył przeszkodę, która zmusiła Jahwę do ujawnienia swej istoty. W tym dramatycznym kulminacyjnym momencie urywa się ponura zabawa.

(...) Dwoista postawa Jahwe, który z jednej strony z całym lekceważeniem niszczy ludzkie szczęście i życie, z drugiej jednak potrzebuje człowieka jako partnera, stawia boga we wręcz niemożliwej sytuacji: z jednej strony Jahwe zachowuje się samowolnie, podobnie jak katastrofy żywiołowe i inne nie dające się przewidzieć zjawiska, z drugiej natomiast chce, by go kochano, czczono, modlono się doń i wysławiano go jako sprawiedliwego. (...)

Przemówienia Jahwe mają na celu pokazanie ludziom brutalnej przewagi demiurga: „otom ja, stwórca wszelkich niepokonanych, bezecnych sił natury, którymi nie kierują żadne prawa moralne, i również ja sam jestem amoralną siłą natury, czysto zjawiskową osobowością, która nie widzi tego, co się dzieje poza jej plecami”. Wypowiedź ta jest dla Hioba zadośćuczynieniem moralnym w wielkim stylu, albowiem zawarte w niej wyjaśnienie wynosi człowieka ponad bóstwo i – mimo jego bezsilności – czyni go sędzią bóstwa. Nie wiemy, czy Hiob zdał sobie z tego sprawę. Wiemy jednak na pewno z ogromnej ilości komentarzy do Księgi Hioba, że wszystkie późniejsze stulecia nie dostrzegły tego, iż Jahwem rządzi *Moipa* czy *ńiją*, które każą mu tak bardzo zdradzać się ze swymi tajemnicami. Każdy, kto się na to odważy, może stwierdzić, jak Jahwe bezwiednie wywyższa Hioba właśnie wtedy, kiedy go rzuca na kolana i poniża. Tym samym bóg osądza sam siebie i daje ludziom to zadośćuczynienie, którego nam w Księdze Hioba zawsze tak bardzo brakowało.

\*\*\*

**15 Wszystko widziałem za marnych dni moich:  
tu sprawiedliwy, który ginie przy swej sprawiedliwości,  
a tu złoczyńca, który przy złości swej długo żyje.**

**16 Nie bądź przesadnie sprawiedliwy  
i nie uważaj się za zbyt mądrego!**

**Dlaczego miałbyś sobie sam zgotować zgubę?**

**17 Nie bądź zły do przesady**

**i nie bądź głupcem.**

**Dlaczego miałbyś przed czasem swym umrzeć?**

(Koh, 7,15-17)

\*\*\*

### **Ks. Józef Tischner *Okrucieństwo***

Okrucieństwo – to rozkosz płynąca z oglądania ludzkiego (niekiedy również zwierzęcego) cierpienia. Patrzę na cudze cierpienia i myślę: „dobrze mu tak”. Co sprawia, że tak myślę? Czy w tym widoku jest coś, co zaspokaja moją wewnętrzną potrzebę? Czy może odsłania mi się jakaś prawda, o której nie miałem pojęcia? Człowiek zazwyczaj ucieka od widoku bólu. Zdarza się jednak, że nie ucieka. Patrzy. Potem idzie krok dalej i sam zadaje ból.

Rozważmy najpierw przypadek tragiczności. Gdzie jest tragiczność, jest cierpienie. Edyp wpada w pułapkę, przed którą starał się uciec. Fatalistyczny splot wydarzeń sprawia, że Antygona staje się nieprzyjacielem wuja, a wuj – Antygony. Romeo i Julia znajdują wspólny grób. I my na to patrzymy. Jesteśmy oczarowani. Co nas tak oczarowało? Cierpienia i ból? Nie, tu mamy wymówkę. Gdzie jest tragiczność, jest również dzieło sztuki; tragiczność na tym przecież polega, że cierpienie staje się tworzywem dla dzieła sztuki i na mocy czarodziejskiego działania piękna zostaje podniesione wzwyż – dane do podziwiania. Widzimy bohatera tragicznego. To przede wszystkim on dokonuje artystycznego przetworzenia bólu. Nie jest już ofiarą bólu. Ból jest w nim, ale on jest ponad bólem – ponad sobą. Zwyciężył ból. Pokazał coś, co wydawało się niemożliwe: od bólu można się „wyzwolić”. Jest moc, która „zbawia”. Samo piękno zbawia. Prawdziwym zbawicielem świata jest artysta. Poza kościołem artystów nie ma zbawienia.

Czy patrząc na bohatera tragicznego, powiemy: „dobrze mu tak”? Nie, tego nie powiemy. Powiemy raczej: „źle się stało”. Mimo to w całym tym „złu” odkryjemy jakieś „dobro”. Zobaczymy, że droga bohatera tragicznego może stać się naszą drogą. No cóż, wszyscy umieramy. Nie pozostaje nam nic innego, jak pięknie umierać. Ten mały blask piękna na twarzy na kilka minut przed skoniem niech pozostanie po nas jako ślad naszej wolności.

Okrucieństwo pojawia się jednak poza tragizmem. Ono nie chce dopuścić do tragizmu. Unicestwia tragizm. Ma być ból i nic więcej, bez możliwości dzieła sztuki. Dlatego okrucieństwo lubuje się w zadawaniu bólów prymitywnych, podstawowych, najprostszych: wybicie zębów, wyrzucenie na mróz, wdeptanie w błoto. Człowiek powinien sobie uświadomić, że ma ciało i jest niewolnikiem ciała. Ważne jest również to, by poniżony wiedział, że cierpi przez innego człowieka: to ja go poniżam. Ja tak chcę i tak mogę. Taki jest mój kaprys. Oczywiście, mógłbym nie poniżać. Wystarczy zmiana pozycji kciuka, by ból minął. Ale zmiany nie będzie. Bo po co?

Tu powraca nasze pytanie: dlaczego? Dlaczego człowiek kocha zadawać ból innym, a przy okazji również samemu sobie? Nie wiem, czy odpowiedź jest w ogóle możliwa. Ale próby odpowiedzi istnieją. Co najmniej dwie.

Można iść tropem Friedricha Nietzschego i wskazywać na resentment. Oto człowiek poniżony przez życie, ale poniżony tak, że poniżenie stało się jego drugą naturą, dokonuje ni stąd, ni zowąd aktu odwetu na tym, kto – w jego mniemaniu – stoi wyżej od niego. Okrucieństwo nie jest wtedy niczym innym, jak sprowadzaniem świata do właściwych wymiarów. Skoro ja jestem nieszczęśliwy, nikt nie ma prawa być szczęśliwy. Tak jest sprawiedliwie. Jeśli Bóg nie przyjmuje mojej ofiary, nie będzie miał również ofiary Abła. Biada cnotliwym na tym świecie! Im wznioślejsza cnota, tym większa wina. Winą jest każdy uśmiech na tym padole łez. I wtedy... Wtedy: „dobrze im tak”. „Dobrze tak” wszystkim Ablom, skoro aż tak gorliwie podlizują się Bogu, zapominając o swych braciach grzesznikach.

Ale można iść innym tropem, którym – jak się wydaje – szli manichejczycy. Można powiedzieć tak: okrucieństwo to wielkie objawienie samej istoty życia. Życie samo z siebie jest okrutne. Nie ma życia bez okrucieństwa. Życie ukochało umieranie i ból. Zniszczenie jest rozkoszą życia. Nie ma tragicznego teatru, jego miejsce zajmuje zwykły cyrk – cyrk okrucieństwa. Nie ma co upiększać prawdy; upiększanie to stwarzanie jednej iluzji więcej. Na tym polega cały sens istnienia, że to, co wyższe, jest wydane na pożarcie temu, co niższe. Idźcie do rzymskiego cyrku, tak odkryjecie uniwersalną prawdę o istocie istnienia. Będziecie mieć objawienie, ale bez zbawienia. Jeśli ktoś z was mimo to marzy o zbawieniu, niech wybiegnie naprzeciw zgłodniałemu zwierzęciu, by szybciej zginąć. Które z tych tłumaczeń jest trafniejsze? Myślę, że jedno nie wyklucza drugiego. W końcu Kainowe „równanie w dół” jest tylko jednym z etapów drogi wiodącej w stronę „cyrku okrucieństwa”. Istotne jest to, że tłumaczenie jest tu w ogóle możliwe. Okrucieństwo daje się racjonalizować, wyjaśniać, usprawiedliwiać. Zawsze znajdzie się powód, by powiedzieć: „dobrze mu tak”.

Jakżeż bezsilne wydają się z tego punktu widzenia słowa wypowiedziane kiedyś przez Mistrza Miłosierdzia: „Ufajcie, jam zwyciężył świat” – słowa bez najmniejszego uzasadnienia.

**1 Wszystko ma swój czas,  
i jest wyznaczona godzina  
na wszystkie sprawy pod niebem:  
2 Jest czas rodzenia i czas umierania,  
czas sadzenia i czas wrywania tego, co zasadzono,  
3 czas zabijania i czas leczenia,  
czas burzenia i czas budowania,  
4 czas płaczu i czas śmiechu,**

**czas zawodzenia i czas płasów,  
5 czas rzucania kamieni i czas ich zbierania,  
czas pieścot cielesnych i czas wstrzymywania się od nich,  
6 czas szukania i czas tracenia,  
czas zachowania i czas wyrzucania,  
7 czas rozdierania i czas zszywania,  
czas milczenia i czas mówienia,  
8 czas miłowania i czas nienawiści,  
czas wojny i czas pokoju.**

(Koh, 3, 1-8)

### **Simone Weil *Dwugłos o Księdze Hioba***

Księga Hioba jest cudem, bo w doskonałej formie wyraża myśli, jakie w ludzkim umyśle mogą powstać tylko pod torturą bólu nie do zniesienia, ale które wtedy są bezkształtne i rozwiewają się, tak że nie da się ich odtworzyć, kiedy ból ustaje. Ułożenie Księgi Hioba jest szczególnie wypadkiem cudu uwagi udzielonej nieszczęściu.

Tylko ten, kto tak jak Hiob pogrążony w nieszczęściu stara się jeszcze kochać Boga, czuje w pełni samym rdzeniem duszy, całą gorycz nieszczęścia. Gdyby wyrzekł się miłości do Boga nie cierpiałby tak. Podobnie Prometeusz. W tym stanie dusza jest rozdarta, przykuta do dwóch biegunów stworzenia: bezwładnej materii i Boga. Być może należy przez to przejść, aby wyjść poza stworzenie i powrócić do pierwszej zasady.

Kto wpadł w nieszczęście zanim jeszcze nie zaczął nawet kochać Boga, zostaje zniszczony.

Użytek fizycznego bólu. Jeżeli przy jakimkolwiek natężeniu bólu, kiedy cała niemal dusza krzyczy wewnątrz: „Niech się to skończy, nie mogę już”, jedna nieskończenie drobna część duszy mówi: „Zgadzam się, żeby to trwało w nieskończoność, skoro mądrość boska chce, żeby tak było”, dusza jest rozcięta na dwoje. Bo wrażliwa część duszy nie może — przynajmniej w niektórych momentach — zgodzić się na ból. Ten podział duszy na dwoje jest drugim bólem, bólem duchowym bardziej dotkliwym niż ból fizyczny, który dał do niego okazję.

\*\*\*

**14 Gdy ci się dobrze wiedzie, ciesz się z tego,  
a wiedzie ci się źle, wtedy to rozważ:  
zarówno jedno jak i drugie sprawia Bóg,  
ponieważ człowiek nie może dociec  
niczego zgoła, co będzie potem**

(Koh 7,14)

\*\*\*

**Leszek Kołakowski *Leibniz i Hiob: Metafizyka zła i doświadczenie zła***

Każdy wie, rzecz jasna, że cierpienia i katastrofy, wedle zwykłej miary oceniane, rozdzielane są przypadkowo i niepodobna ich tłumaczyć w kategoriach ludzkich nagród i przewinień, nagród i kar. Hiob to wiedział. Nie próbował konstruować teodycei. Całe swe życie był zacnym człowiekiem, a Bóg wiedział o tym. Jego nieszczęścia nie są odpłatą za jakieś jego występki. Hiob cierpi strasznie bez racji żadnej, ale potrafi powiedzieć "choćby mnie zabił wszechmocny? ufam" (Hi, 13:15); godzi się z tym, iż Bóg tylko jest źródłem mądrości i że drogi Jego są niepojęte. Bóg sam zagniewany jest na doradców Hioba, teologów, zapewne dlatego, że ich zdaniem cierpienia Hioba są należytą odpłatą za jego grzechy. Cała księga Hioba wydaje się obalać teorię cierpienia jako sprawiedliwej kary.

Oto co mówi Bóg Hiobowi i żonie jego po wielu wiekach w sztuce Roberta Frosta A  
Masque of Reason:

Przez lat tysiące miałem cię w pamięci  
Chciałem za pomoc twą ci podziękować;  
Tyś mi pozwolił zbudować zasadę  
Iż nie ma związku, który człowiek mógłby  
Pojąć pomiędzy tym, na co zasłużył  
A tym, co za to dostaje. Zło nieraz  
Odnosi tryumf, a cnota jest na nic.  
Zbyt długo-m zwlekał, by ci wytłumaczyć  
Boleści twoje – bez sensu na pozór –  
Które cię kiedyś tak srodze gnębiły.  
Ale też było to w naturze samej  
Tej próby, byś tych rzeczy nie rozumiał;  
Bez sensu wydać się musiałem po to,  
By sens utrwalić... Dziękuję ci przeto,  
Żeś mnie uwolnił z tych moralnych pętów

Co mnie z rodzajem ludzkim powięzały...

Z początku tylko człowiek z wolnej woli

Mógł dobro albo zło wybierać sobie.

Ja zaś wyboru nie miałem. Musiałem

Za nim podążać, nagrody mu dawać

Lub kary tak, by to potrafił pojąć...

Musiałem rządzić tak, by dobro kwitło

A to, co złe, doznało pokarania.

A tyś to zmienił, tyś mi dał swobodę.

Wybawicielem jesteś twego Boga.

(tłum. L. Kołakowski)

Widzimy zgrozę tej historii: najwyższa dobroć nie daje się pogodzić z wolną wolą, jak ją pojmujemy; w każdej sytuacji ta dobroć nie ma innej opcji, jak dobro maksymalizować. Historia Hioba to zmieniła: Bóg jest wolny, może wspierać nikczemnych i zamęczać zacnych, wedle swego życzenia czy kaprysu. Jeśli tak, to teodycea jest niewykonalna i zbędna. Być może konsekwentna teodycea nigdy nie została napisana?

\*\*\*

### **Marność nad marnościami – wszystko marność.**

(Koh 1, 2)

\*\*\*

Wykorzystano:

Ewa Czarnecka *Podrózny świata, Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, Komentarze, Nowy Jork 1883.

Carl Gustav Jung, *Psychologia i religia* (przeł. Jerzy Prokopiuk), Książka i Wiedza, Warszawa 1970



Ks. Józef Tischner *Okrucieństwo*, [w:] *Myślenie w żywiole piękna*, Wydawnictwo Znak, 2004.

Simone Weil *Wybór pism*, Paryż 1958.

Leszek Kołakowski *Leibniz i Hiob: Metafizyka zła i doświadczenie zła*, Gazeta Wyborcza, 7 października 2002.

Biblia Tysiąclecia online, Księga Koheleeta (przeł. Ks. Konrad Markłowski), Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003.

Redakcja: Beata Banasik